

opusdei.org

# **Dzieło, którego Escrivá nie chciał. Historia księdza, który stał się świętym**

Vittorio Messori

05-10-2003

Zdarzyło się to dokładnie pięć lat temu, 6 października 2002 roku, na placu świętego Piotra, który widział już tłumy, ale nigdy aż tak wielkie. Mam szczególne wspomnienia z tego wydarzenia, przynajmniej od strony

wizualnej, ponieważ znalazłem się u boku Giuseppe de Carli, aby pomagać mu podczas transmisji telewizyjnej. Telewizja RAI ulokowała się na podeście, wpartym palami tuż obok *colonnato*; z tak wysokiego punktu widziało się morze ludzi, podzielone na sektory, w których każdy zajmował swoje miejsce. Te setki tysięcy osób były jednak zdolne do zachowania zadziwiającej ciszy w czasie liturgii i przemówień Ojca Świętego. Poza ścisłym porządkiem na przestrzeni, zaprojektowanej przez Berniniego, zwarte tłumy wypełniały całą Via della Conciliazione, aż po Tyber. Ludzie stali nawet dużo dalej, więc Jan Paweł II zawrócił w papamobilu aż do Zamku Świętego Anioła, żeby pozdrowić wszystkich. Przybyło z pewnością pół miliona. Kamery telewizyjne uchwyciły łzy na twarzach: płakali, bo przybyli z daleko, być może wydali wszystkie oszczędności, ale ograniczenia

przestrzenne na placu nie pozwoliły im się zbliżyć.

To była uroczystość kanonizacji Josemaríi Escrivy de Balaguer, „założyciela” Opus Dei. Cudzystów jest uzasadniony, domagał się go sam zainteresowany, kiedy – pomimo swojego pragnienia ukrycia się – pisał o sobie. *Jestem założycielem bez fundamentu*, mówił kiwając głową.

To jest decydujący, jednak niemal zawsze lekceważony, element samoświadomości tej instytucji katolickiej; jednaj z najbardziej kochanych (potwierdza to morze ludzi w 2002) i jednocześnie najbardziej kontestowanych, jeśli nie pogardzanych, czasami nawet wewnątrz samego Kościoła.

Przyjaciele i wrogowie często nie znają rzeczywistości, która jest inna niż myślą. Dlatego pięć lat po kanonizacji godzi się przypomnieć, że ksiądz Josemaría nie tylko nie

chciał niczego zakładać (tym bardziej Opus Dei), ale był przymuszony i zabierał się do tego, jak wyznał, niechętnie.

Sprawy potoczyły się w następujący sposób: rankiem 2 października 1928 roku, 26-letni aragoński ksiądz, który przybył do Madrytu, aby zakończyć swoje studia prawnicze, znalazł się w pokoju, który mu wyznaczono w celu wypełnienia przewidzianych praktyk duchowych w domu Świętego Wincentego a Paulo. Młody kapłan nie miał temperamentu mistyka, ale raczej pragmatyka, organizatora a nie proroka, aż do tego stopnia, że wahał się pomiędzy seminarium a politechniką, teologią a architekturą. Widział siebie w przyszłości w roli rzetelnego administratora kurii, ale na pewno nie jako charyzmatycznego kapłana. Jego duchowość, która nie zmieniła się w ciągu całego życia i w ten sposób

została przekazana następcom, nie opiera się w niczym na cudach, nie oczekuje „znaków”, raczej im nie ufa, w przekonaniu, że Bóg przemawia poprzez codzienne zmagania. Tak więc, dokładnie w czasie, gdy były dzwony sąsiednim kościele, nastąpiło to wydarzenie – nieoczekiwane i zaskakujące – które zmieniło życie nie tylko księdza Josemaríi, ale i niezliczonej rzeszy osób na całym świecie, i otworzyło drogę pierwszej i dotąd jedynej Prałaturze Personalnej Kościoła Katolickiego, liczącej 84 tysiące wiernych na wszystkich kontynentach, w tym 1800 kapłanów. Mówiąc słowami Postulatora procesu kanonizacyjnego: *Podczas pobytu w jego pokoju, Bóg zechciał go oświecić: zobaczył Opus Dei, takie jakim chciał je Pan i jakim pozostanie poprzez wieki.*

Ksiądz Escrivá zawsze stanowczo powtarzał, że ta instytucja nie jest jego, że nie narodziła się w wyniku

analiz, refleksji lub pragnienia  
odpowiedzenia na potrzeby duchowe  
lub materialne, jak to się zdarza w  
przypadku różnych zgromadzeń  
religijnych. Dlatego nie chodzi o  
fundację, ale o objawienie. Sama  
nazwa Dzieło Boże, wskazuje, że  
wszystko było od początku w Bożym  
planie i że młody, a w dodatku  
biedny i osamotniony w tym  
przedsięwzięciu kapłan, pochodzący  
z Saragosa został wybrany tylko jako  
narzędzie. W dodatku narzędzie  
oporne przez dość dużo czasu, aż do  
próby uchylecia się od obowiązku,  
którego nie szukał i którego się bał.  
Jednak jeśli miał wziąć ten krzyż,  
widział go przynajmniej w sposób  
ograniczony: *To Dzieło będzie tylko  
dla mężczyzn*, pisał do jednego z  
nielicznych przyjaciół, którym się  
zwierzał. Jednakże 14 lutego 1930  
roku w czasie celebrowania Mszy:  
nowe „uderzenie” – ponownie ujrzał,  
że – chcąc nie chcąc – musi być  
posłusznym narzędziem i ku swemu

utrapieniu zdał sobie z sprawę, że Dzieło ma być złożone nie tylko z mężczyzn, ale i z kobiet. Dziś rzeczywiście do Dzieła Bożego należy podobna liczba mężczyzn i kobiet. Kapłan stał się więc ogrodnikiem, któremu Gospodarz ogrodu powierzył ziarno, aby – poświęcając się życiu wypełnionemu pracą – przekształcił je w roślinę, której gatunek i swoistość została ustanowiona od wieczności. To ma istotne konsekwencje; przede wszystkim przekonanie, że Opus Dei, jako że nie narodziło się z projektu ludzkiego, aby odpowiedzieć na określone okoliczności, ale z planu ponadludzkiego, będzie trwało poprzez wieki aż do końca historii i ponownego przyjścia Chrystusa na ziemię. Poza tym, przeświadczenie, że proces wzrostu będzie powolny i stopniowy, ale – jak w przypadku wielkiego drzewa – ciągły i pewny. Bóg, który go pragnął, jest gwarantem jego przyszłości. Stąd

„spokojna siła”, bez pośpiechu,  
jednak w pewien sposób  
nieprzejednana, charakteryzująca  
Dzieło Boże, które zaskoczyło tego,  
którego Kościół pięć lat temu włączył  
do grona swoich świętych.

*Corriere della Sera, 6 października  
2007*

Vitorio Messori

.....

pdf | dokument generowany  
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/dzieo-ktorego-escriva-nie-chcia-historia-ksiedza-ktory-sta-sie-swiety>/ (07-04-2026)